

Takiemu partaczowi nie było wolno ani chłopców uczyć, ani towarzyszy wyzwać, ani też sprzedawać w mieście lub na przedmieściach swe wyroby, pod karą konfiskaty wszystkich towarów. Miasto było obowiązane posłać w pomoc cechowi pachołka miejskiego, a gdyby gdzie w okolicy Lwowa, w obrębie cechu lwowskiego, potrzeba mu było do zabrania partaczowi towarów pomocy, miał być przydany cechowi sługa zamkowy.

Mieszczanin, któryby przechowywał partacza w swym domu, zostawszy współwinnym krzywd cechowych, musiał zapłacić 5 grzywien i wygonić od siebie partacza. Cechowi słusznie te kary nakładali, ponosząc wszelkie ciężary dla króla Rzeczypospolitej i dla miasta.

Pod karą zaboru nie wolno sprzedawać ani po kramach ani po kramikach, obowiązuje niesporządzonego przez majstrów lwowskich cechowych. Połowa wartości zabranego obuwia przypadała na cech, a połowa na miasto.

Wszelkie ciężary, czy to podatki, czy to prace około naprawy warowni miasta, miał ponosić każdy cechowy bez wyjątku. Kto „wolnie“ odstępywał od cechu, był uważany za partacza. Chcącego wstąpić napowrót, przyjmowano w taki sam sposób, jak każdego innego partacza.

Nabożeństwom cechowym uczestniczyli wszyscy cechowi; również byli obowiązani wszyscy do oddania ostatniej przysługi swym braciom cechowym przy pogrzebach, taka sama powinność wiązała i inne cechy lwowskie jakoteż i po wszystkich miastach.

Jatek królewskich było 40; królewskich, bo były nadane od królów i płaciły czynsz zamkowy. Jatka taka czyli kram, nie mógł być w czynu innym posiadaniu, tylko brata cechowego. Posiadający dwa kramy, a tylko w jednym obuwie sprzedający nie śmiał drugiego kramu wynajmować lub zastawiać nikomu nawet bratu cechowemu, chociażby ten był katolikiem, (działo się w smutnych u nas czasach nietolerancji, dziś tej różnicy żaden rozumny człowiek nie robi). Wolno mu ten kram jednak sprzedać, osobliwie majstrowi Polakowi. Gdyby z czasem był wielki napływ braci do cechu, wolno mu było prosić urząd radziecki o pozwolenie otworzenia nowych jatek, podawszy miejsce, w którym te jatki mają się znajdować.

W tymże samym przywileju jest kilka artykułów taczających się garbarzy, kordybaników i safianników, w stosunku do szewców. Artykuły te wyjęte są z osobnego przywileju cechu szewców lwowskich, nadanego im przez króla Zygmunta Augusta z r. 1553 na wzór przywilejów krakowskich. Garbarzom i kordybanikom lwowskim, wolno tylko w rynku, i to w dnie targowe: we wtorek i we czwartek wyroby swe sprzedawać. Gdy już szewcy lwowscy potrzebną ilość skór dla siebie nakupili, wolno im było towary sprzedawać na stronę komu innemu. Nie wolno było skór kawałkować. Ani szewcom, ani garbarzom, safiannikom, ani kordybanikom nie wolno skóry cielęcej, lub wyrobów skórzanych cielęcych sprzedawać za inną skórę, w tem powinni byli jedni drugich przestrzegać.

Garbarzom, kordybanikom i safiannikom nie wolno było w swych zgromadzeniach żadnych uchwał pobierać, przez któreby prawa zostawione szewcom mogły być uszczuplone. Wszystkie swe uchwały mieli ci rzemieślnicy przedkładać urzędowi radzieckiemu, któremu powierzono jest czuwanie nad całością praw każdej korporacji miejskiej.

Zresztą wolno było szewcom trzymać wedle zwyczaju dawnego krakowskiego i przywileju Zygmunta Augusta garbarza, któremu oddawali garbarnię pod dozór, dla wyrobu skór, wedle potrzeby.

(D. c. n.)

Duch niezgody.

(Dokończenie.)

VI.

Na drodze z Krakowa ku Kalwarii Zebrzydowskiej mnóstwo widzimy podróżnych. Jedni jadą w powozach, ale tych mało, więcej wózków góralskich, bryczek, a już to najwięcej pieszych pielgrzymów na odpust. Ciągą całe liczne gromady z różnych stron i okolic naszej Polski, z śpiewem, z chorągwiemi. Tu gromada Krakowian w malowniczych strojach, tu od Łobzowa lud, tam od Bochni, tam znów z dalej, gdzieś aż z naszych stron gromadka, owdzie od granicy królestwa polskiego, tam znów z Poznańskiego. A na kalwarii samej to się dopiero napatrzeć można ludowi naszemu. To od Białej, od Kęt, od Wadowic, to ze Szlązka liczne gromady, to znowu gorale karpatańskie; jedni z Bieskidów, jedni z Tatrów, a inni aż z węgierskiej strony, ze spiskiej ziemi, bo i tam lud polski i pobratymcy nasi Słowicę. Po strojach, po mowie odróżniłbyś wszystkich. O bo licznie odwiedzana jest Kalwarya, a szczególnie ten odpust. Już to rokrocznie zgromadza się tam w dzień Wniebowzięcia najsw. Panny ośmdziesiąt do sto tysięcy ludu a czasem i więcej. Wiedzą to dokładnie z liczby komunikujących się, bo lud ciągnąc ku Kalwarii w całej okolicy się komunikuje, — jedni w Wadowicach, w Myślenicach, w Barwałdzie, w Lanckoronie, w całej okolicy i to na polu najwięcej, poprzed kościołami, bo w kalwarii samej byłoby to niepodobieństwem. Stąd z liczby rozdanych komunikantów wie się dokładnie liczbę ludu zgromadzonego. W Kalwarii lud koczuje pod gołem niebem; po wszystkich wzgórzach, po dolinach pełno niezmierzone okiem tłumy. Bo też i miło tam, choć pod gołem niebem; pod temi błękitami, co najpiękniejszym sklepieniem nad tobą wiszą, wśród woni cudownej ziół górskich, wśród tej okolicy przeczudnej. Kalwarya leży na samych wzgórzach, i rozłożoną jest na podobieństwo Kalwarii w ziemi świętej. Sam kościół na wyniosłej stromej górze, — wielki, zbudowany przepysznie. Po kilkudziesięciu schodach podobnie jak n. p. u nas u Dominikanów, tylko że wyższych, bo na półtora piętra, wstępujesz do kościoła. Tam w środku wszystko od złota i marmuru, kosztowne a piękne. Posadzki z mozaiki marmurowej, ołtarze, filary, wszystko marmur. Obrazy też przepyszne, czy to w kościele samym, czy na krużgankach i korytarzach klasztoru, naokoło kościoła. Prócz religijnych, masz tam obrazy historyczne, masz portrety królów polskich, — masz olbrzymi portret założyciela kalwarii Mikołaja Zebrzydowskiego i jego małżonki. Dalej po wszystkich wzgórzach kaplice, tak zwane stacye męki Chrystusa, niektóre z nich w odległości ćwierć czasem i półmili od kościoła. Najpiękniejsza kaplica ukrzyżowania, na najwyższym wzgórzu, panująca nad całą okolicą. A tu naokoło lasy szumiące, i wianki wzgórz — tam dalej nito chmury, nito mgła sina u końca widnokręgu — to Kar